

Luty.

1910.

Nr. 2.



Gryf pismo dla spraw    
   kaszubskich.

BIBLIOTEKA  
KASZUBSKA

## TREŚĆ.



1. Cenowa a wyprawa na Starogard. (Dokończenie) <i>Janowicz.</i> . . . . .	33
2. Przyczynki do życiorysu Derdowskiego . . . . .	38
3. Bajki kaszubskie . . . . .	44
4. Do sprawy chat podcieniowych na Kaszubach. <i>B. Chrzanowski.</i> . . . .	51
5. Przyczynek do pazdurów na Kaszubach. <i>B. Chrzanowski.</i> . . . .	53
6. Lipowa aleja króla Jana w Rucewie. <i>B. Chrzanowski.</i> . . . .	54
7. List otwarty w sprawie sprowadzenia zwłok Jul. Słowackiego . . . . .	55
8. Od czego wywodzić nazwę „Kościerzyna“? <i>Janowicz.</i> . . . . .	59
9. Co znaczy nazwa Belgard? <i>X. J. C.</i> . . . . .	60
10. Kronika. . . . .	61
11. Sprawozdania i krytyki . . . . .	62

---

### Cena ogłoszeń.

Cała strona 28 *mr.*,  $\frac{1}{2}$  strony 14 *mr.*,  $\frac{1}{4}$  strony 7 *mr.* Wiersz petytowy lamany 30 *fen.*

Przy częstszem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

** Ponieważ „Gryf“ rozpowszechniony wśród warstw inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone  obiecują skutek! **

---

### Warunki Abonamentu.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską *nr.* 1.65. — Na pocztach Rzeszy Niemieckiej 1.50, z odnośnieniem w dom *nr.* 1.62.

Za granicą wynosi abonament kwartalny:

W *Austrii*: z przesyłką 2.20 *kor.*

W *Francyi, Belgii i Szwajcaryi*: 1 *fr.* 85 centymów, z przesyłką 2 *fr.* 25 *c.*

W *Rosyi i Królestwie Polskiem*: 70. *kop.*, z przesyłką 85 *kop.*

W *Zjedn. Stanach Póln. Ameryki*: 40 centów, z przesyłką 50 centów.

---



# GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1.65. — Abonament na pocztę mr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf“ Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

## Cenowa a wyprawa na Starogard w nocy 21/22 lutego 1846.

(Dokończenie.)

### II.

Źródło urzędowe (Anklageschrift) podaje na odnośnem miejscu także życiorys Cenowy, a mianowicie zestawia wszystkie szczegóły, uwydatniające jego stosunek do ogólnej akcyi powstańczej. Dlatego, że niejedno może nieznane, przytaczam treść tego ustępu:

„Stanisław, Floryan (von) Ceynowa, lat 29, urodzony w Sławoszynie, wyznania katolickiego. Służbę wojskową odprawił przy „pierwszej brygadzie artylerji jako chirurg. Od pierwszego października 1846 należy do obrony krajowej (Landwehr). — Uczęszczał „do gimnazjum w Chojnicach, gdzie należał do polskiego towarzystwa gimnazyastów, które utworzyło się w celu pielęgnowania „języka i literatury ojczystej. Do podobnego towarzystwa należał „także we Wrocławiu, gdzie oddał się studjom medycznym. W jesieni-1843 przeniósł się do Królewca i tutaj uścił się ze służby „wojskowej. Tutaj zostawał w ścisłych stosunkach z towarzyszami „polakami o tych samych jak on przekonaniach. Razem z nimi czytywał różne pisma demokratyczne, jako Wysockiego: „Sztuka wojenna“ i Karola Stolzmanna: „Partyzantka“. Stąd nabył wiadomości

„o istniejących związkach między emigracją polską i przejął się „hasłami i ideałami demokratycznymi. Sympatyzował także z dąż- „nościami Tow. Dem., skierowanymi do wskrzeszenia niepodległej „Polski. U przyjaciela Alexandra Szyszłowicza znalazł w pierwszej „połowie lutego 1846 r. nieznanego porucznika Magdzińskiego, „który jako dowódca powstania udać się miał na Żmudź. Ten wta- „jemniczył Cenowę na dobre w istniejący spisek i nalegał na niego, „by w Prusach Zachodnich wziął udział w powstaniu i tamdotąd „się jeszcze przed 20. lutym udał. Dowiedziawszy się potem od „Szyszłowicza o dniu powstania (21-22 lutego), opuścił 19. lutego Kró- „lewiec, odjechał czempredzej w okolice Starogardzkie, gdyż strony „te znał, i wpadł 20. lutego do ks. Łobodzkiego w Klonówce. Do- „wiedziawszy się od niego, że dotychczas napróżno wyczekują przy- „obiecane go im dowódcę, i że nawet terminu powstania im nie do- „niesiono, oświadczył Cenowa, że w takim razie on dowództwo „wyprawy przejmuje, która wedle rozporządzenia najwyższej władzy „powstańczej powinna nastąpić już w następnej nocy 21-22 lutego, „t. j. w termin ogólnego powstania“.

Natychmiast ułożył z ks. Łobodzkim następny ogólny plan wojenny:

1. Zająć Starogard w nocy 21-22, zdobyć stajnie huzarskie i sukienice. W tej samej chwili aresztować oficerów i wyższych urzędników cywilnych, bawiących na balu karnawałowym. Stawiających opór, stracić bez pardonu.

2. Po ukończonej sprawie zamianować komisarza okręgowego, a ks. biskupowi Sedlagowi dodać adjunkta, któryby samodzielnie zarządzał dyecezyą. Przez to chciano uniemożliwić, aby biskup, uważany ogólnie za przeciwnika powstania, nie mógł wpłynąć na duchowieństwo i lud na niekorzyść powstania. Następnie ustanowić trybunał rewolucyjny, którego pierwszą ofiarą miał być kupiec Węsierski, denuncyant Trojanowskiego.

3. Część powstańców poprowadzić przeciw Grudziądzowi, a resztą dalej rozniecać powstanie.

Ks. Łobodzki także zaznaczył, że ludność wiejską trzeba podniecać przedewszystkim hasłami religijnymi. Aby wyprawie Starogardzkiej tem więcej dać charakteru religijnego, radził rozgłaszać, że lutrzy Starogardzcy zamierzają wymordować tamtejszych katolików, \*) którym trzeba czempredzej nieść pomoc. Używanie wyjącznie

---

\*) p. Anklageschrift, str. 280. Tutaj zapewne przesada.



hasła wskrzeszenia Polski uważał za szkodliwe, gdyż lud przez Polskę wyobraża sobie jedynie Polskę dawną, szlachecką, dla której już z góry jest wrogo usposobiony.

Następnego dnia zwołano głównych spiskowców na specjalną naradę. Stawili się:

1. młody elew gospodarski Puttkammer-Kleszczyński,
2. gospodarz Antoni Świtła z Rywałdu,
3. gospodarz Jan Danowski z Rywałdu,
4. czeladnik garncarski Wilhelm Wysocki z Starogardu,
5. dzierżawca karczmy Jan Mazurowski z Bytonii,
6. inspektor gospodarski Elias Janta-Lipiński z Sumina,
7. Ks. Proboszcz Pomieczyński z Subków z wikarym swoim Ks. Kandybą.

Ks. Pomieczyńskiego, dotychczas nie należącego do spisku, zaproponowano dla tego, że jego upatrzono na owego adjunkta biskupiego. \*) Cenowa oświadczył jemu, że jutro otrzyma list z rozkazem, aby pod karą śmierci udał się niezwłocznie do Pelplina, i tam jako adjunkt biskupi baczył na to, by żadne rozporządzenie powstaniu niekorzystne z biskupiej kancelaryi nie wyszło. Aby go zastraszyć dodał, że władza powstańcza obradowała nad tym, co uczynić z księżmi, którzy nie będą mieli ochoty z powstańcami się solidaryzować. Najpierw ustanowiono karę śmierci, następnie zaś uchwalono, że wystarczy, jeśli uczyni się ich nieszkodliwymi. Pomieczyński mimoto wzdragał się poruczoną misję przyjąć i opuścił z wikarym zgromadzenie.

Ustanowiono, że atak na Starogard odbyć się miał z dwóch przeciwnych stron: 1. od szosy Chojnickiej przez Mazurowskiego, Lipińskiego i ich ludzi. Aresztować mieli oficerów i żołnierzy w kwaterach. 2. od szosy Tczewskiej przez Kleszczyńskiego i ludzi Rywałdzkich i Klonowskich. Oddział ten miał się następnie podzielić na dwa, z których jeden miał zająć stajnie, drugi sukiennice. Cenowa miał się udać do miasta. Dowódcy oddziałów mieli się zgłosić u niego i wedle jego rozkazów atak wykonać. Uchwaliwszy

---

\*) Pierwotnie miał zostać tym adjunktem, a potem następcą ks. Tułodziecki z Bzowa, człowiek nadzwyczaj wykształcony. Elżanowski miał z nim 4. lutego w tym celu konferencję. Dlaczego T., chociaż w machinacje powstańcze był zawikłany, tej propozycji nie przyjął, nie wiadomo, p. Anklageschrift, str. 62.

to, spiskowcy się rozbiegli, każdy na swoje stanowisko, by gromadzić lud.

Mazurowski zebrał w Bytonii 5 chłopa i poprowadził ich do Sumina, gdzie połączył się z Lipińskim. Razem liczył oddział ten 30 chłopa; na troje czworokonnych saniach jechano ze Sumina wprost do Starogardu. Kilometr opodal miasta zatrzymano się na szosie Chojnickiej, a Mazurowski dosiadł konia i skoczył do miasta, by zawiadomić Cenowę, który znajdował się u Wysockiego w kwarterze, że oddział jego już nadszedł.

Świtąła i Jan Danowski z Rywałdu zebrali około 60 ludzi przeważnie z teje wsi i poprowadzili ich do Starogardu, a zatrzymano się na szosie Tczewskiej na brzegu lasu Starogardzkiego.

Ks. Łobodzki zdołał także wieczorem zgromadzić kilkunastu za pomocą robotników swoich (Wrzały i Bładzkiego.) Do tej garstki, zebranej w parku dworskim, przemawiał gorąco, a następnie ich odprowadził do Neumusu, sąsiedniego folwarku. Tutaj znów kilku się przyłączyło, tak iż liczba wzrosła na około 30. Tutaj znów ks. Łobodzki przemawiał do nich. Temat tej przemowy, charakteryzującej jaskrawo usposobienie ludności i sposób agitacji ks. Łobodzkiego był następujący: „Walczyć macie za wiarę i ojczyznę. Za to zostaniecie ziemią wynagrodzeni. Taksamo jak wy, powstają w tej chwili wszyscy wasi bracia polacy“. Pobłogosławiwszy im, puścił ich samych. Oddział ten połączył się jeszcze w drodze z oddziałem Rywałdzkim. Połączone ich siły wynosiły około 70 chłopa, gdyż kilku zbiegło, a niektórzy zająć musieli posterunki strażnicze na drogach, by odciąć miastu komunikację z okolicą.

Wszystko było gotowe, tylko czekano na dowódcę tego oddziału, który zjawić się miał na siwym koniu. Był nim Kleszczyński. Z kilku ludźmi przyjechał on saniami do Starogardu, dosiadł konia i przedstawił się Cenowie. Ten odesłał go do oddziału na Tczewskiej szosie już na niego czekającego. Jego zadaniem miało być, jak już powiedziano, wykonać atak na stajnie i sukiennice. Kleszczyński, przybywszy do swego oddziału, począł go formować w sposób wojskowy. Podzielił go na dwa mniejsze pod wodzą Świtąły i niejakiego Haesego (Haese), syna sołtysa Rywałdzkiego. Lecz Kleszczyński z swoim oddziałem nie miał szczęścia. Jego słowa gorące o Polsce miały zupełnie przeciwny skutek. Mularz Kuna z Klonówki zaczął wyrzekać na Polskę i rządy szlacheckie. Setnik Haese, który swoim oddziałem (40 chłopa) miał zdobywać



stajnie, wzbraniał się to wykonać, tłumacząc się swoim zajęczym sercem. Ciekawa wiąże się z tem zdarzeniem anegdotka. Nie wiem, czy tkwi w niej prawda, lecz znamienicie charakteryzuje usposobienie owych junaków kociewskich. Na słowa Kleszczyńskiego, że w razie oporu będzie trzeba zgładzić ze świata strażę huzarskie, rzecze Haese: „Co, ja mam ludzi zabijać, a ja patrzeć nie mogę, jak matka moja kuraka zarzyna!“ Podobnie wzbraniali się wszyscy z oddziału Haesego wykonać rozkaz Kleszczyńskiego. Ten znów pędzi do miasta i donosi, co się dzieje. Zastał Cenowę z Wysockim i Mazurowskim na Chojnickim moście. Wobec takiego stanu rzeczy, a mianowicie dla szczupłej liczby powstańców, — z spis-kowców Starogardzkich bowiem ani jeden nie dopisał, — dał Cenowa rozkaz, aby Kleszczyński jeszcze raz przemówił do ludzi, a jeśli to będzie bezskuteczne, rozpuścił oddział. Kleszczyński to uczynił, lecz ponownie odmówiono mu posłuszeństwo. Odebrawszy przyrzeczenie, iż to, co się zdarzyło, pozostanie w tajemnicy, rozpuścił ich. To samo musiał uczynić także Mazurowski. Odjechał z swoimi, klnąc na czym świat stoi, jak to w aktach zaznaczono.

Cenowa został przez resztę nocy u Wysockiego, następnego rana starał się ratować ucieczką. Aresztowano go dopiero 22. marca między Sianowem a Staniszewem.

Na tym kończy się wyprawa na Starogard, zakrawająca w swoich szczegółach raczej na zbrojną komedię niż na poważną akcję wojenną. Mimo to miała tragiczne następstwa. Za pośredni lub bezpośredni udział w tej wyprawie dostało się 24 ludzi na ławę oskarżonych. Sprawę Starogardzką sądzono razem ze sprawą Mirosławskiego. Oskarżonych o zdradę stanu było razem 254. Wyrokiem z 2. grudnia 1847 osądzono 58, pomiędzy tymi 8 na ścięcie toporem. Do tych nieszczęśliwych należeli także Cenowa, ks. Łobodzki i Puttkammer-Kleszczyński. Karę śmierci zmieniono z ramienia Królewskiego na długoletnie więzienie; lecz przypadkowo kaźń ta rychło się skończyła, gdyż rewolucya marcowa r. 1848 rozwarła bramy Moabitu.

Wyprawa na Starogard poniekąd potwierdza, że powstanie Mirosławskiego racyi bytu nie miało, gdyż ludność potrzeby powstania wcale nie odczuwała, przynajmniej nie dla tych przyczyn, jakie przywódców podniecały. Ale mimo to atak na Starogard chybić musiał, jeśli się zważy, jaki materyał Cenowa miał do dyspozycji. Z wyjątkiem jego samego było bowiem zaledwie kilku dawniejszych

wojskowych. Nawet przywódcy znali „żołnierkę“ tylko z opowiadania. Apozatym było za wiele takich „Haesów“, a za mało „Mazurowskich“.

Uderza także ten szczegół, że projektowany atak na Starogard był jedynym stanowczym czynem, który się odbył w naznaczonym czasie i według instrukcy z góry danych. Sprawa Poznańska nawet odegrała się dopiero na początku marca pod wpływem zajęć Krakowskich. Świadczy to oczywiście o energii X. Łódzkiego i Cenowy, który dla swej znajomości rzemiosła wojennego i osobistej stanowczości odpowiednio potrafił „rzecz ułapić“.

Mimoto wyprawa ta jest charakterystycznym faktem historii naszego Pomorza w ubiegłym stuleciu i ciekawym przedmiotem dla badacza psychologicznych i narodowych przeobrażeń tutaj zamieszkałej ludności polskiej, które niejako od roku 46. biorą początek. Ze względu na osobę Cenowy jest to zdarzenie ważnym dokumentem przemawiającym stanowczo na jego korzyść, chociaż późniejsze życie negowało to, co młodość tak namiętnie popierała.

*Janowicz.*

---

## Przyczynki do życiorysu Derdowskiego.

Śmierć Derdowskiego († 1902) przeszła prawie niepostrzeżenie, ledwie kilka drobnych wspomnień ukazało się w prasie. Widać, że już długo Derdowski nie żył, to jest od czasu, jak przestał pisywać po kaszubsku. Dzisiaj, gdy wzrasta razem z zamiłowaniem do rzeczy kaszubskich także zamiłowanie do jego utworów, daje się coraz bardziej odczuwać brak biografii tego tak oryginalnego pisarza. Brak tym dotkliwszy, że istnieje zamiar ponownego kompletnego wydania jego dzieł. Wobec tego podaję krótki szkic jego życia na podstawie tych materiałów, jakie zebrać zdołałem. Mimo starań moich nagromadzony materiał jest nader skromny, a więc życiorys Derdowskiego niedostateczny, a domagający się uzupełnienia, do czego się znajdują niezawodnie zdolniejsze od mego pióra.

Kiedy na początku roku 1881. złożono zwłoki Dr. Floryana Cenowy, pierwszego poety kaszubskiego do trumny, pracował Jarosz Derdowski nad najlepszym swoim poematem „O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł“, zadając przez wydanie tego dziełka kłam słowom ludzi, co przedwcześnie głosić śmieli, iż razem z Ce-



nową i literatura kaszubska zstąpiła do grobu. Co prawda, przyznać trzeba, że takie twierdzenia mogły się bardzo łatwo spełnić, gdyż podówczas całą literaturę kaszubską reprezentował jedyny Cenowa. Słusznie więc o nim pisze żartobliwie Derdowski w artykule „O Kaszubach“ (p. „Przegl. pol.“ 1883, I), że podobnie jak król Ludwik XIV. powiedział o sobie: „l'État, c'est moi“, mógłby i Cenowa także zastosować do siebie słowa: „La litterature cachoubienne, c'est moi“. Po śmierci Cenowy był Derdowski aż do końca prawie dziewiętnastego stulecia jedynym reprezentantem literatury kaszubskiej. Był następcą Cenowy, lecz nie szedł w jego ślady. Podczas gdy Cenowa przez swoje prace wbijał klin między Polaków i Kaszubów, przedstawiając język kaszubski jako odrębną mowę, stał Derdowski zupełnie na gruncie polskim i uważał Kaszubów za prawdziwych Polaków, chociaż nie posiadających tego poziomu kultury polskiej jak ich sąsiedni bracia. Dla tego wzywa w poemacie „O panu Czorlińskim“, str. 103, żeby Kaszubi kulturę polską sobie coraz więcej przyswoili, a mianowicie język własny kształcili. Mylnie atoli jest zdanie, jakoby Derdowski był wrogiem rzeczy kaszubskich, przeciwnie, on je kochał i nawoływał do ich pielęgnowania. Świadczy o tym już sam fakt, że pisywał po kaszubsku, a wyraźniej jeszcze następne jego słowa: (p. O Kaszubach, „Przegl. pol.“ 1883, I): „A możnaby jednak — pisze — chociażby po dyktancku, jakto czynią Niemcy w narzeczu plattdeutsch, podejmować dalej rozpoczętą pracę nad pielęgnowaniem tego *jędrnego narzecza*, w którym wyrazy prawie same z siebie układają się w obrazy idylliczno-naiwne, w jakich się przedstawia lud kaszubski we wszystkich stosunkach życia“. A więc stoi ideowo Derdowski bardzo blisko ruchowi t. zw. młodokaszubskiemu. — Z Cenową Derdowski nie miał żadnych stosunków, ledwie go znał. Widział go raz tylko, i to w Toruniu. Charakteryzuje go temi słowy: „Z długą siwą brodą, z włosami spadającemi bezładnie w kędziorach na plecy, wyglądał jak jaki kapłan kaszubskiej Dziedzieli“.

Mimo widocznego zamiłowania do rzeczy kaszubskich, Derdowski jednakowoż zdobyć się nie potrafił na utwory odzwierciedlające rzeczywistą duszę kaszubską. Pisma jego oddają jedynie rubaszno-satyryczną jej stronę. Zależało to jedynie od jego osobistego usposobienia natury. W każdej dobie, na każdą rzecz tylko z humorystycznej strony się zapatrywał, nie zdołał do refleksyi i do głębszego zastanowienia się nad psychologją duszy kaszubskiej.

Dla sprawy kaszubskiej było to szkoda niemałą, dla niego samego zaś szczęściem dlatego, że nie tracił humoru w najgorszym położeniu. Bo też droga życia jego nie była różami wysłana, gdziekolwiek się obracał, wszędzie musiał staczać walkę o byt, którą mu charakter jego znacznie ulżył.

Derdowski urodził się dnia 9. marca 1852 roku we Wielu, wsi położonej na południowych Kaszubach. Na chrzcie św. dano mu imię Jan, Heromin. Metryka brzmi dosłownie:

Wiele, die 12-ma Martii. Ego, J. Guziński, bab. inf. nom. Joannem, Herominum, natum 9-ma eiusdem mensis, filium Petri Derdowski et Mariannae Kąkolewska. Patrini fuere Joannes et Victoria Piechowski.

Ojciec jego był sobie dosyć zamożnym gospodarzem, a że chłopiec okazywał chęć do nauki, wysłał go ojciec za namową ks. Derdowskiego z Kazanic, stryja Heromina na gimnazjum chojnickie. Gramatyka łacińska, francuska i grecka nie sprawiała mu najmniejszej trudności. Zaś styl jego był stosunkowo do wieku wyborny. Zmuszony gimnazjum chojnickie opuścić, udał się do Kurzętnika, a stamtąd do Brunsbergi. (Progimnazjum prywatne w Kurzętniku przeniósł rząd, skoro je objął, do Nowego Miasta). Z wyższej sekundy odszedł i został po niejakiś czasie nauczycielem domowym, najprzód w Liszkowie pod Inowrocławiem, potem w Kobysewie pod Kartuzami. Następnie redagował przez pewien czas „Przyjaciela Ludu“ w Chełmnie, dalej pracował w redakcyi „Czasu“ w Krakowie, nareszcie przez dłuższy czas z krótką przerwą był w redakcyi „Gazety Toruńskiej“. Naczelnym redaktorem był wówczas pan Ignacy Danielewski. W tym to czasie zajmował się szczególnie Kaszubami, a owoce jego pracy na niwie kaszubskiej są:

1. O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachoł. („Wyd. 2 roku pańskiego 1883, w som święty Michoł, zaro po moltechu“.)
2. Wracanie żydów do Palestyny i wejście do ziemi obiecanej.
3. Walek na jarmarku.
4. Jasiek z knieji.
5. Artykuł „O Kaszubach“ („Przeł. pol.“ 1883, I).

Będąc w Toruniu wydał też jeden numer „Kujawjaka“, który stosunkowo nabrał wielkiego rozgłosu. Już jako chłopiec marzył, by wydać gazetę na własną rękę; w Chojnicach czytywał współuczniom nieraz swoje niby artykuły, a w Brunsberdze na dobre zabrał się do wydawnictwa Gazety, która nosić miała nazwę: „Herold“.



Że „Kujawiak“ po wyjściu pierwszego numeru przestał istnieć, trzeba przypisać przeważnie trudnościom finansowym, z jakimi Derdowski walczyć musiał, nie tylko tutaj, lecz niemal przez całe życie. Przyznać trzeba także, że grunt nie był dostatecznie uprawiony. Derdowski miał oczywiście wszelkie dary, potrzebne redaktorowi, lecz dla powyżej wymienionych przyczyn, dalej dla niedostatecznej reklamy i braku wyrozumienia dla jego artykułów, skończyło się na tej próbie. Na domiar nieszczęścia dostał się za jakieś przestępstwo prasowe do więzienia. Obraził podobno w „Czorlińscim“, burmistrza Bytowskiego, który mu wytoczył proces o obrazę\*), a wypuszczony na wolność nie okazywał już więcej takiej chęci do pracy w sprawach kaszubskich.

Krótko potem wyniósł się do Ameryki. Walczyć musiał i tu niejakiś czas z niedostatkiem, pracował w Detroit, gdzie redagował „Pielgrzyma“, a potem został właścicielem i redaktorem w Winonie, ożeniwszy się tamże z panną Lubowiecką, którą był przedtem poznał, będąc redaktorem w Toruniu na przedstawieniu amatorskim w Golubiu. Dzielną ta pani udała się za nim do Ameryki, pomagając mu w jego trudnej pracy. A kiedy go dnia 23. września 1902 roku śmierć przedwcześnie zabrała, ona wydawnictwem „Wiarusa“ nadal kieruje. I w Ameryce Derdowski pióra kaszubskiego zupełnie nie zarzucił. Wydał bowiem w Winonie zbiór przysłów kaszubskich w książeczce p. t. „Nórcyk kaszubski, abo koruszk i jedna maca jędrnyj prowde“. Zresztą wiadomości Ramuła o Kaszubach amerykańskich, jakie podaje także w swojej statystyce, wyłącznie polegają na informacjach danych przez Derdowskiego. Dosłownie cytuje go n. p. na str. 237 i następujących. Przypomnieć także można, że sporo drobnych zapisków zostało w jego tece pośmiertnej, któreby na jaw wydobyć się należało. Wiadomo mi także, że istnieje kilkanaście wierszy ulotnych, poukrytych w jego prywatnej korespondencji. Dziwi mnie, że osoby, posiadające te pamiątki, wcale nie okazują ochoty do ich ogłoszenia.

Na każdego, co pierwszy raz w życiu ujrzał Derdowskiego, wywarł tenże wielkie wrażenie. Wzrostu słusznego, silnej budowy

\*) Uwaga. Owe przestępstwo prasowe, za które rzeczywiście półroczną kaźń więzienną odbyć musiał, musiało być innego rodzaju. Za obrazę burmistrza Byt., której dopatrzono w „Czorl.“, wytoczono mu wprawdzie proces, lecz Derd. uwolniono jako sam pisze, p. „O Kaszubach“ „Przeł. polski“, 1883, I. str. 377: „Przyznano mi słusność i uwolniono mnie od winy“.

ciała, patrzył wielkimi siwymi oczyma śmiało na świat. W oczach jego leżała jakaś potęga, której trudno się było oprzeć. Nos miał wielki, polski, złamany, czoło wypukłe i wysokie, na głowie za młodych lat gęstą, często najeżoną czuprynę. Rysy jego twarzy najlepiej uwydatnia fotografia z roku 1881. Głowa bardzo zadarta, usta zaciśnięte każą się domyśleć, że dużo posiada energii. Gorsza jest druga fotografia, znacznie starsza, z Ameryki, którą Konstanty Kościński umieścił w *Pracy*, ogłaszając w niej przed rokiem krótki artykuł o Jaroszu Derdowskim. Z wiekiem bowiem Derdowski znacznie utył, przez co twarz na tej fotografii straciła swe uwydatnione rysy. Pozostał li nos charakterystyczny i bystre oczy.

Liczne są powiastki i anegdotki, jakie o nim krążą u ludzi. Dużo jest w nich przesady i dodatku, dużo rzeczy przekreślonych lub wprost zmyślonych, lecz dużo i szczerzej prawdy. Przedewszystkiem rzucają one jaskrawe światło na jego charakter, sposób myślenia i działania. Nie napróżno mówią o nim, że „bieda dopiero go rozumu nauczyła“. Bo też w młodym wieku często lekkomyślność wzięła u niego nad rozsądkiem górę, do czego znacznie się przyczyniła jego chęć „poznania różnych krajów i obyczajów, która nim tak dalece owładnęła, że go żadne trudy i żadne przestrogi od raz powziętego zamiaru podróżowania powstrzymać nie zdołały. Sam też się do tego otwarcie przyznaje w swoich poematach, lecz czyni to tak zręcznie, że czytelnik ledwo się domyśli, iż to jest własna biografia autora.

Najwięcej szczegółów o życiu jego dowiadujemy się z „Walka na jarmarku“. Na wstępie jest wierszyk, poczynający się temi słowy:

„Pewien czeladnik, krawieckiego fachu,  
Co niemiał nigdzie chroniącego dachu“ . . . .  
Więc — pisze dalej — wzięła go chęć do wędrowki.  
Wybrał się w świat daleki, widział różne kraje i obyczaje

i tak teraz o nich pisze:

Oj, widziałem ja różne wsie i miasta,  
Lecz wszędzie bieda jak u nas i basta.  
*A jaki nędzny wiodłem był tułaczy*  
Ten tu mój zaczek niech wam wytłomaczy.

Dalej wymienia miasta, które zwiedzał, jako: Petersburg (pi-



sze „byłem w Petersburku“), Wilno, Warszawę, gdzie krawiec Proszyński zaczek podarty zreparował.

„A gdy przyszedłem nad Wisłę do Pragi,  
Znikły z kieszeni rosyjskie bumagi“. (Patrz „Gaz. Św.“).

Dostał się do Pana Potockiego, zwiedził Kraków, Lwów, Łódź, był na Rusi i t. d. Nieraz mu bieda dokuczała, lecz nawet w najkrytyczniejszym położeniu nie tracił humoru, starając się przytym o środki do dalszej podróży.

O wiele ciekawszą jest podróż jego, którą odbył jako chłopak do Rzymu. (Powiadają, że chciał wstąpić do Żuawów papieskich.) Gwoli oszczędności odbywał większą część podróży pieszo. Przekroczył szczęśliwie granicę włoską i zaszedł w głąb kraju. Czy dotarł aż do Rzymu, tego nie zdołałem stwierdzić. Dostyc na tem, że doszło do tego, iż wyczerpały się środki jego do reszty i ani rusz dalej podróżować. O żebraczym chlebie do domu wędrować, na to nie pozwalała mu jego ambicya i duma. Cóż więc czyni? Otoż wysłał do domu list zaopatrzony we wszelkie potrzebne insignia (pieczęć sołtysa etc.), że Derdowski umarł tam i tam, że rodzice mają tyle a tyle (podobno aż 200 talarów) pieniędzy na kosztą pogrzebowe nadesłać. Tak się też stało. W domu powstał płacz i lament, miało się odbyć za duszę ś. p. Heromina żałobne nabożeństwo, wszystko się wybiera do kościoła, aż tu naraz ni stąd ni zowąd Heromin się zjawia. Razem z sobą przyprowadził swojego wujka z Glisna (nazwiska nie wymieniam), który miał się u ojca za nim wstawić. Rzecz jasna, że zmarłychpowstały uzyskał łatwo przebaczenie, po pierwsze, że radość z powodu jego przybycia była wielka, a po drugie, że jego słowom rzadko kto mógł się oprzeć, a więc i rodzice tę słabość ku niemu razem z innymi dzielili, najwięcej może z księdzem stryjem, który mu głównie służył środkami do jego podróży, ulegając prośbom bratanka. Bardzo ciekawy jest także list, wystosowany do krewnych z Petersburga, dokąd to pojechał na koronację cara Aleksandra III. Nie jestem upoważniony treści tego listu podać, więc nadmieniam tylko, że trudno na taki list dać przeczącą odpowiedź. Takie też jest zdanie wszystkich, co go znali, że gdy zabrał kiedyś głos w jakiej sprawie, wszystkich swoją wymową porywał. Oczy jego ciskały wówczas błyskawice, czupryna mu się najeżyła, a cała postać była dominującą. Wszysey

się w takich chwilach nim zachwycali. — Szkoda wielka, że na niwie kaszubskiej stał tak osamotniony. Gdyby był znalazł współpracowników, równego jak on usposobienia, może byłby za ich inicjatywę niejedno cenne dziełko napisał, tak pisał tylko, gdy go „Muza“ obleciała. Lecz i za to, co napisał, powinniśmy jemu zachować wdzięczne wspomnienie, a jego pamięć w sercach naszych nigdy nie powinna wygasnąć.

*Kossobudzki.*

---

## Bajki kaszubskie.

### **Białci z kobiałci.**

Bele to roz sostra i brat. I cieją sę po smierce starszych koždy z nich ożenięto, tej jednak ostele w tyj samyj wse i towarzeli ze sobą.

Cieją brat zabięto doma bydlę lub swyńczętko, tej on sosterę i szwagra zaproszoł do sę. Ale sostra tego nigde nieuczenięta.

Tak roz brat sę dowiedzoł, że u sosterze zabięto wieprza. Więc uwżo sę jisc na swięży ciełbase, choc go nie prosyle. Jak on do sosterze przezed, tej ona zrobieęta krzewy ocze i go sę spytała:

— A pocuż te przeszed?

— Jo przeszed na swięży ciełbase! — odrzek brat.

Tak ona w gorzu wżęta i urznęta kawał słonine, dała go bratu i rzekła:

— Na, a jidz z tym do piekła! —

Tak brat wżo nę słoninę i szed z nią do dom. Tam on powiedzoł swoj białce, jak mu jego sostra tę słoninę dała i przetym życzeła, żebe szed z tym kawałciem do piekła.

— Tak białka na to rzekła:

— Cieją tak, to te z tą słoniną muszysz jisc do piekła. Jinaczyj niejidze! —

Tak on szed. Naloz też i po prowdze drogę do piekła i szed i szed, jaż przeszed do wieldziej brame. To beła brama do piekła. Ale tero on so dalij niewiedzoł radę, bo brama beła zamkło, a on nimog wlezc. Niedługo on ale tam w kłopoce stojoł, bo uzdrzoł przed bramą małygo chłopioszka. Tego on sę pytoł, cze to tu je brama do piekła. Tak nen chłopioszk rzek, że je. Tej on sę spytoł,



jak sę tam dostac. Tej mu chłopioszk kozoł pięscą bic w bramę, a ciej sę chto odezwie, tej rzec, że mo słoninę, chterna chce w piekle przedac.

I ostrzeg go dalij:

— A ciej będą ce chcele dac złota, abo srebra, abo pieniądze, to nie wez. Ale mają oni tam jednygo barana, chternymu ciej rzekniesz: Baranku, strzęs sę! tej on sę strzese, a z niego sę będą sepac złoty i srebrny pieniądze. Tego barana żądej za swoje słoninę. —

Tak on słuchoł na radę chłopioszka i jął walec w bramę piecielną. Wnet sę też odezwoł ze za brame jeden z czartów, co prze bramie stróżowełe, i pytoł co on chcoł. Ale człowiek zawołoł:

— Jo niesę słoninę do piekła! —

Ledwo to czarce uczule, zaru zaskrzepiałe zowiase i brama sę otwarła. Tej czarce porwele słoninę i ję zaru rozerwele pomiedze siebie i pozerle.

Ale nen człowiek żadoł zapłate.

Tak oni mu chcele dac tyle piniędzy, cobe le móg uniesc, ale on niechcoł nick, le onygo barana. Ciej nie, to chcoł swoją słoninę nazod. Tak oni nimogle jinaczyj, le mu muszele nygo barana dac.

Ledwo on go dostał, i piekło sę za nim zamknęło, tej on spróbowoł, czy też ten baran miał taką cnotę, jak mu nen chłopioszk powiodoł. Więc rzek do niego:

— Baranku, strzęs sę! —

Tak barank sę strzās, a z jego wełne sepało sę pieniądze, jak gradu.

To go srodze uceszeło i podzękował pięknie chłopioszkowi za jego piękną radę. A ten go opowiodoł, żebe sę nigdzie nie zatrzymoł, le szed prosto do dom.

On ale beł tero wesoły i smiały, ciej wiedzioł, że mo tyle pieniędzy, a jak przeszed pod wieczór do jednyj karczme, tej so rzek:

— Czemu jo mom na noc jisc dalij, ciej tu je karczma, a jo mom tyle pieniędzy, że mogę so dac postawic co nolepsygo. — I wszed do nyj karczme.

Tak karczmoz sę go spytoł, cobe mu mog dac do jedzeniu i do picu. A ten odrzek:

— Postawce mnie co nolepsygo, bo jo mom pieniądze więcyj

niż potrzeba! A dlo mygo barana o dobry chlew proszę, bo tacigo drudzigo nima na świece!

— Jakże to? — pytał się karczmoz. — Cze waju baran nieje tacim jak jinszy barane?

— Ej nie! — odrzek chłop. — Muj baran to je taci, że, ciej mu rzeknę: baranku strzęs się! — tej z niego się sepią pieniądze naksztoł gradu! —

Tak karczmoz obiecoł tak cudownygo barana strzedz jak oka w głowie.

Ale żona karczmarza beła barzo chcewo. Ona też przez dwierze przesłuchała się całyj rozmowie i rzekła do swygo chłopu, ciej jich gosc ju się położył do spiku:

— Wiesz te co, chłopie? — Wezma tymu cuzymu jego barana, a postawma jinszygo barana na jego mniejsy. Jeden baran wegłdo jak druzi, a on się na tym nie poznaje. —

Ale karczmoz niechcoł o tym nic wiedzec i odrzek:

— Nacuż jo mom tego człowieka oszukac. Niech koždy o-trzymo swoje! —

Ale białka tak długo mu perorowała, że taci baran jich zrobi bogatymi, że jim nick nie będzie brakowało, tak długo, jasz karczmoz zmięk i rzek:

— Tej rób, co chcesz. —

Tak karczmarka poszła i przemieniła tego barana za jinszygo, chteren decht tak wezdrzoł, jak nen złoty baran. A reno chłop się nie poznoł, le go wzięł i szed z nim do dom, chdze go białka przewitała:

— A jes te ju doma z piekła? —

— A jem! — odrzek chłop. — I też co dobrygo ze sobą przynoszę. Bo za słońinę oni mnie dele tacigo barana, z chternygo pieniądze się sepią, ciej mu kożesz się strząsc. Dej le płachtę, cobem ją pod baranem rozpostar, abe pieniądze w nią spodał! —

Ale białka nie chciała tymu wierzec, a płachte nijak nie chciała dac, bo ją bojała, żebe baran jij nie poczapoł. Ale kureszce dała so weperswadowac i dała płachtę, na chterną chłop tero barana postawił i rzek:

— Baranku, strzęs się! —

Ale barank się ani nie strząs, ani piniędze z niego nie sepał się, choc chłop powtorzoł swoje roczbę po cilkanosce razy.

Tero białka się na swygo chłopu rozgorzeła srodze i mu nako-



zała, żebe zaru szed nazod i oddoł tego barana w piekle, a żadoł co jinszygo.

Tak chłop szed.

Przed piekłem natrafieł on znowu tego chłopioszka, co pierszy roz, tymu on powiedzoł, jak to mu z nym baranem szło, i jak on je na nim oszukany. Tak ten chłopioszk mu radzeł:

— Oni tam w piekle mają też taci obrós. Jak ten rozpostrze, tej na nim sę zjowio do jedzeniu i do picu co nolepszigo i tyle, ile leno człowiek chce. Tego żądej za twygo barana. —

Tak on też zrobieł.

Ledwo sę piekło otworzeło, tak on wrzeszczoł na czartów, że mają barana wżąc nazod, bo go z nim oszukele. Tak oni wzele barana i pytele, co on tej chcoł. Na to on odrzek, że nen obrós.

Czarce ale obrósa nijak dac niechcele, ale jak chłop zażadoł swoje mnięso nazod, tej nimogle jinaczyj, le muszele mu nen obrós wedac.

Jak hańdel beł skuńczony i piekło sę zamkło, tej on wżął i rozpostar obrós na zemni. Zaru sę też na nim nalazłe nolepszigo pieczynie, i wina i co serce le požadać mogło.

Tak on sę najod i napięł i szed dalij.

Zbliżoł sę ju wieczór, cieję on przeszed do tyj karczme, w chternyj on i pierszy roz nocowoł. Przed dwierzami stojoł karczmoz, chteren go zaru poznoł i przeroczeł do jizbe. Tej spytoł sę go, cobe so żadoł do jedzeniu i do picu. A nen chłop odrzek:

— Jo nic nie żądom, bo jo mom prze sobie taci obrós, na chternym wszelci napitk i jodło stanie, cieję jo so tego życzeł! —

— Ala! — rzek karczmoz. — Tego jo nie wierze, póci nie oboczeł! —

Ale chłop wejąn obrós i go rozpostar na stole i w tym okamergnieniu beł obstawiony obrós winem i pieczyniami i brzadem, wszetcim, co sobie serce le życzec mogło. Tero chłop wżan i proseł jesz karczmarza i jego żonę, i jedle i pile jaż mniiele dosc.

Tej poszle spac.

Ale karczmarzowij białce ten obrós niedoł spac. Więc, cieję wszetko spało, zbudzeła karczmarza i rzekła mu:

— Jakbe to beło dobrze, ciejębe ma oprócz nygo baranka miała i ten obrós! Tej jedzeni i picy besma miała za darmo, a pieniądze besma mogła le układac. Wezma, i dejma tymu chłopu jinszy obrós za ten jego, a on sę na tym nie poznaje. —

Karczmorz o taci j sprawie ani rusz słuchac niechcoł, ale kuzeczce, cie j go białka umęczeła swoim godaniem, rzek do nij.

— Tej rób co chce sz. Ale jo nick wiedzec o tym niechce! —

Tak karczmorka wzięła i przefremarczeła ten obrós za jinszy, decht zweczajny. A cie j chłop sę reno zabieroł, tej ju nimnioł swoigo obrósa, le jinszy. Ale on, niewiedząc o tym, przeszed do domu i rzek do swoij białci:

— Ten roz jo ale co dobrygo przenios. Tero naju jedzeni i picy nick kosztowac nie będzie, bo jo mom taci obrós, chteren potrzeba le rozłożec, a ju na nim zastawiony nolepsz y moltech! —

— No, no! — rzekła białka, — żebe to le tak niebeło jak z nym baranem. —

Ale chłop rozłożył obrós i meszłół, że na nim stanie moltech dlo niego i białci. Ale obrós nic, beł prózny jak koźdy jinszy.

Tero ale białka zaczeła go wadzec i rzekła:

— Le zanies jim go zaru nazod! —

On zos zaczął lamańtować, że go znowu oszukele i wzięł sę i szed nazod do piekła.

I teru, ten trzeci roz, spotkoł on przed piekłem tego chłopioszka i powiodoł mu wszetko. Ten chłopioszok ale dobrze wiedzół, chdze ten prowadzewy baran i ten prowadzewy obrós ostale, ale nick mu o tym nie rzek, le radzeł mu tak:

— Oni tam mają taką kobiołkę, chterna sę zwie: białci z kobiałci! Cie j do nij rzekniesz: Białci z kobiałci! — tej sedem złych białk z nij weskoczy z sedem kańczokami i pierzą kogo chce sz. A cie j zawołosz: Białci do kobiałci! tej nazod w kobiołce zdziną! Niech oni ce tu tę kobiołkę dadzą! —

Tak nen chłop znowu do czortów wrzeszczoł, że go oszukele i mają wzięc obrós nazod, a mu jego mięso oddac.

Tego oni nimogle, ale chce le mu dac za nen obrós cobe sobie żadoł. Tak on choć miec kobiołkę, zwaną: „Białci z kobiałci!“

Czorze chyże mu ję przeniesle i dele barzo chętnie, bo i w piekle sę tych sedem białk, w nij schowanych, bojele.

Odebrawszy oną kobiołkę, chłop szed nazod do dom i wstąpieł do ty j karczme, chdze go ju dwa raze tak srodze oszukele. I ten roz karczmorz i karczmorka go mnile przejele i dele mu dobrze jesc i pic, i dobrą poscel do spaniu. A białka, cie j uzdrzała kobiołka na plecach chłop a, rzekła do karczmarza:

— Uwoże j, chłopie. Ta kobiołka, ta nie będzie jak jinszy kobiołci,



le znowu cos tacigo, jak ten złoty barank i nen bogaty obrós. We-pytejma go, co ona mo w sobie za sełę! —

Tak białka go sę pytała, co ta kobiołka znaczy, ale on tero ju wiedzoł, że ty karczmarze go oszukele na tym baranie i na tym obrósu, więc rzek:

— To je tako kobiołka, jak jinszy. Ona może tu choc na balce ob noc wisec. Ciej do nij be rzek: białci z kobiałci! — tej be ale mog cudynci widzec. —

Potym szle wszesce spac, a kobiołka ostała wisząc na balce.

Karczmarka ale znowu nimogła spac od cekawosce i chęci, be i tę kobiołkę miec. Więc wżena jinszą kobiołkę i powiesęła ję na balkę. Tę prowdzewą zos wżeła do jizbe, chdze ona i karczmozr spele i tej rzekła:

— Białci z kobiałci! —

Ledwo ona to werzekła, jak tu nie weskoczą sedem białk z kańczokami i jak nie zaczną prac karczmozra i jego białkę, le taci łoskot szed.

I bełe be jich może i na smniere ubiełe, ciejbę karczmarzec niebele wrzeszczele z całej moce. Od tego trzosku zbudzoł sę i chłop i pobieg oboczec, co sę dzeje. Ciej ale widzoł, co sę dzieje, tej jesz chwilkę doł białkom procować. Tymczasem ale karczmarka wrzeszczała:

— Rob, co przestaną naju bic, a oddome ce barana i obros!

Jak oni to przerzekle, tej chłop le zawołoł:

— Białci do kobiałci! —

Tej białci znikłe w kobiołce i beło cecho.

Tej chłop wzał swoigo barana na powróż, a obrós pod pochę, a kobiołkę na plece i szed prosto do dom.

Co zos karczmarzec mniele za swoje oszukaństwo, to mniele, a dłuگو jesz znaci owych białk z kobiałci na sobie nosyle.

Przeszedzy do dom chłop, noprzod rozpostar obrós. A zaru na nim stanęło nolepszy jodło i wina, tak że niewiedzele, do czego sę mniele noprzód zabierac. Ale jak sę ju tak najedle, że le ocze chcałe, tej chłop rozłożeł płachtę, zaprowadzeł baranka na nię i rzek:

— Baranku, strżęs sę! —

Tej barank sę strżas, a z niego sę na płachtę zaczęte sepac złoty i srebrny piędze, tak że oni je le zbierac potrzebowele.

Tero oni mniele wszetcigo i żele szceszliwie.

¶ Ale chłopu niedało to pokoju, że go jego sostra tak z kawał słoninę do piekła posłała, więc rzek roz do swojej żone:

— Wiesz te co? Zaproszma do sę naszymy szwagra z moją sostrą. Chołbem rod jim sę odwzęczec za to, że mnie do piekła poslele! —

Tak też zrobile, i przeszła sostra i szwazier. Tak on jim rozpowiodoł, jak on to za słoninę w piekle dostał barana i taci obrós, że tero mają pieniędzy jaż za wiele, a do jedzeniu, ile jim sę widzy. Kureszce on pokozoł i tę kobiołkę i rzek, że tę także w piekle dostał, ale ni może powiedzec, jak ona sę nazewo.

Ale jego sostra beła barzo cekawo i zaczęła go prosec, żebe powiedzioł, jak ta kobiołka sę nazewo. Ale on odrzek:

— Jo be ju powiedzoł, ale te bes żałowała. —

Ale ona — jak to białci są cekawy — odrzekła:

— Niech będę żałowała, ale wiedzec chcę! —

Tak on rzek:

— Białci z kobiałci! —

Ju sedem białk wejechało z kobiołci, a jak zaczną prac, to krzyk sostre i szwagra szed w niebogłose, ale chłop kozoł sę białkom zaro schowac, bo zawołał:

— Białci do kobiałci! —

On le choł jim dac kąsk posmakowac tych kańczoków, bo choc mu zle życzyle, to to życzeni weszło na jego dobry.

I tak żele so chłop i jego białka bez biede. Ciej beło trzeba, tej barank sę strząs abo obrós rosposterle. Ale kobiołka wisła pod dachem.

Zdarzeło sę ale roz, że król tego kraju dostał wielgą wojnę z sąsędnym królem, i szło mu lecho, bo nieprzyjocel beł wiele mocniejszy. Jak ju bieda beła noweżso, tej chłopu sę zol zrobieło króla i zjan onę kobiołkę z sysełków i z nią szed na wojnę. A jak przeszło do bitwe, tej on wepusceł nych sedem białk z kobiołci, a te jak wepadłe, zaczęte nieprzyjacela tak prac, że wszetcich jego żołnierzy w perzene obrocełe. Bo taci białci, ciej sę rozserdzą, są gorszy niż chłope.

Ale jak wojna beła do kuńca, tej chłop szed z kobiołką do dom i gospodarzy jesz dzys, żeli żyje.



## Do sprawy chat podcieniowych na Kaszubach.

P. J. Gulowski pisze w swej pracy o chatach podcieniowych („Mitteilungen d. V. für Kaschub. Volk.“ 1909, zeszyt III., str. 88-89), że w powiatach puckim i wejherowskim podcieniowe chaty zdaje się najwcześniej zniknęły: „Dzisiaj przynajmniej, o ile mi wiadomo, taki kształt domu już nie istnieje“.

W wędrówkach moich pieszych po wsiach nadmorskich wymienionych powiatów, spotkałem się jednak z takim kształtem chat trzy razy:



Chata podcieniowa Barbary Karsznej w Osłaninie.

W Osłaninie ma podcienie w prawej połowie szczytowej części chata zbudowana w pruski mur, należąca do Barbary Karsznej; ostatnia z chat tuż przy drodze do Rucewa na prawo.

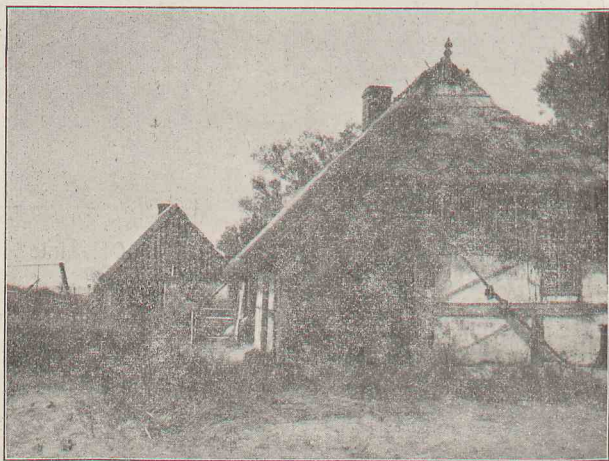
W Strzelinie ma podcienie w środku szczytowej części ciekawa chata należąca do Władysława Białka. Chata ta zbudowana w większej części w pruski mur; przeciwległą szczytową ścianę ma jednak z olbrzymich balów; właściciel twierdzi, że ściana to przeszło dwustoletnia. Podcienie podparte u góry w rogach zastrzałami.

(Patrz załączoną rycinę.)

W Kussfeldzie stoją jedna za drugą w końcu wsi w stronie ku chałupom blisko brzegu małego morza dwie chaty z podcieniami



Chata podcieniowa Władysława Białka w Strzelinie.



Chata podcieniowa w Kussfeldzie.

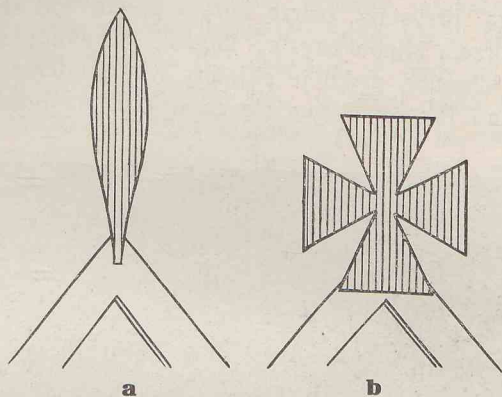
w lewej stronie szczytowej ściany; i one zbudowane w pruski mur. Nazwisk właścicieli niestety nie znam. *Bern. Chrzanowski.*

---

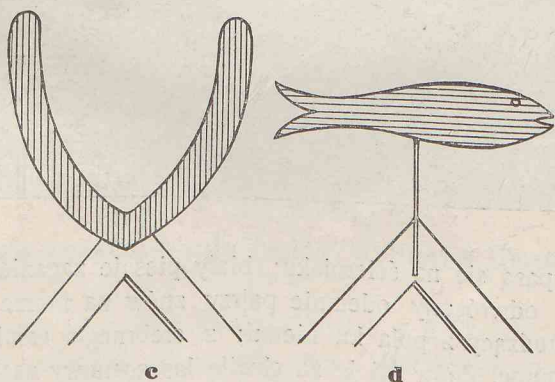


## Przyczynek do pazdurów na Kaszubach.

We wsi nadmorskiej Chłapowo (pow. pucki) zauważyłem oprócz pazdurów podobnych do No. 1, 7 i 15, podanych przy arty-



kule Dr. Majkowskiego w No. 9 „Gryfa“ z 1909 r., cztery obok wyrysowane. Pazdur *a* przypomina No. 17 tamże podany; *b* jest inną odmianą krzyża (No. 11, 12, 1, 7 i t. d.); *c* może jest śpa-



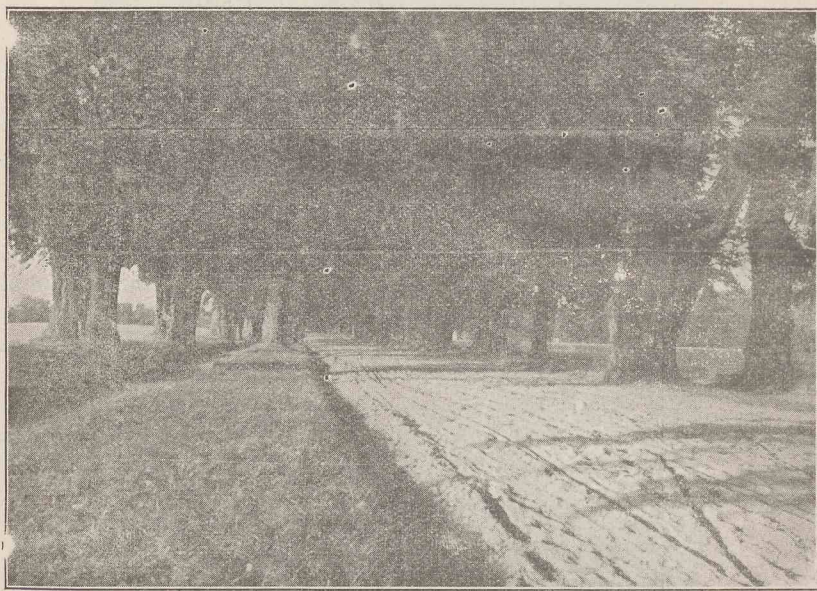
rogiem, gdyż nie przypatrzyłem się mu dokładnie; ciekawy jest pazdur *d* wyobrażający rybę osadzoną na patyku.

Bern. Chrzanowski.

## Lipowa aleja króla Jana w Rucewie.

(Z Jednodniówki „Znicza“.)

Kładzie się przed stopami kosiarzy gęsty i rosły owies szeroką i długą wstęgą; przystają, ostrzą kosy i patrzą pod słońce na srebrzące się morze... Niebo czyste, modre, jesienne; suną po niem wysoko białe chmury, pędzi je chłodny wiatr, uderza z boku w rower. Jadę wolno. Powoli chowa się za wyniosłym brzegiem morze...



Owce pasą się na ściernisku; biały pies je zagania; pastuch o kij oparty, odwrócony odemnie patrzy znów na morze... Odstąpił je jar uchodzący z pola ku niemu; z srebrnego zamieniło się w błękitną smugę. Znów mi je za chwilę las sosnowy zastania...

Mijam strumyk biegnący wśród olch ku morzu i wjeżdżam w aleję lip-olbrzymów. Środkiem szeroka droga obramowana pasmami murawy; wśród nich lipy; za niemi po obu stronach drogi obszerne ścieżki odgrodzone od pola trawiastymi miedzami; wśród nich znów lipy. Cztery więc ich szeregi. Słońce rzuca między nie na ziemię



złote, drgające, żywe plamy. Na prawo przebłyskuje za rzykiem przez nadbrzeżne drzewa, świeciste morze...

Dojeżdżam aleją przez czerwony pałac. Wieś na przylądku. Ziemia i woda zwracają się ku niej ku Puckowi. Chaty roboczego ludu zbudowane pod lekko wyniosłym wzgórzem nad samym morzem. Wygląda ono tu jak jezioro; wierzby opuszczają ku niemu swe gałęzie; chwieją się nad niem brązowe kiście szczawiu i żółcą kwiatki gęsiego ziela. — Dziedzic wsi — obcy jej ludowi.

A mieszkał tu kiedyś król Jan; w lipcu 1685 r. podpisał tu przywilej dla Wejherowa; przyjeżdżał i później tu na Kaszuby do swego dziedzictwa na wywczasy. Jedyny polski król, w polskiej wsi, nad polskim morzem! Przyjeżdżała tu i Marysienka, chociaż wolała kąpać się w Kolebkach pod Sopotami. Z dawnego królewskiego dworu ani śladu; za budynkami folwarcznymi ludzie dworscy, kopiąc doły do kartofli, znajdują jeszcze czasem resztki fundamentów.

Król Jan sadił też bezwątpienia i te olbrzymie lipy. Są między nimi i młodsze dosadzone później — może przez Przebendowskich, lecz są i staruszki napewno przeszło dwustoletnie. Aleja to przytem niezwykła, czterorzędowa; prowadzi od połowy drogi ze sąsiedniego Osłania do Rucewa jak do jakiej królewskiej rezydencji. Jan III. lubił wreszcie drzewa sadić; i tradycja i historia o tem przecie mówią.

Niechże więc ta rucewska lipowa aleja zostanie — aleją króla Jana.

*Bern. Chrzanowski.*

---

## LIST OTWARTY

### w sprawie sprowadzenia Zwłok Juliusza Słowackiego.

Na wiosnę roku 1909 zwołany został w Krakowie wiec, który jednogłośnie uchwalił, że w tym roku, jubileuszowym JULJUSZA SŁOWACKIEGO, prochy jego mają być sprowadzone do kraju i złożone w grobach królewskich na Wawelu. Komitet Obywatelski wybrany na tym wiecu, na posiedzeniu plenarnem w czerwcu r. 1909, powziął wiadomość poufną od swego przewodniczącego, p. Marszałka Kraju, że książę Biskup Krakowski nie zgadza się na zło-

zenie zwłok poety w grobach wawelskich. Wobec tego stawiono na tem posiedzeniu dwa zasadnicze wnioski: 1) złożenia przez członków Komitetu Obywatelskiego mandatów i odwołania się w tej sprawie do społeczeństwa; 2) wysłania do księcia Biskupa Krakowskiego delegacyi z prośbą o kategoryczną zgodę lub odmowę. Przyjęty jednak został wniosek trzeci, postawiony przez p. Prezydenta Miasta Krakowa, w tym duchu, ażeby szukać jeszcze dróg i sposobów uzyskania grobu dla Wieszcza. Ponieważ wniosek ten przeszedł znaczną większością głosów, członkowie Komitetu Obywatelskiego zatrzymali mandaty. W ciągu lata i jesieni r. 1909 ozwał się, jak wiadomo, w prasie i na zgromadzeniach szereg głosów i uchwał, domagający się jednomyślnie złożenia zwłok na Wawelu. Obecnie wiceprezes Komitetu Obywatelskiego, p. Wacław Sieroszewski, na swój list, który wraz z innymi członkami Komitetu wystosował do Prezydium Miasta z naleganiem o wyjaśnienie sprawy, otrzymał w dniu 21 października 1909 z Sekretaryatu Prezydium Miasta Krakowa odpowiedź z zawiadomieniem, „że p. dr. Juljusz Leo — prezydent miasta — przed trzema tygodniami był u księcia kard. Puzyny, który w obecności ks. biskupa Nowaka stanowczo i kategorycznie oświadczył, że zdania swego w sprawie złożenia zwłok Słowackiego na Wawelu w niczem nie zmienił.“

Książę biskup Krakowski mocą nadanej mu władzy rozstrzyga nieodwoalnie o katedrze i podziemiach Wawelu. Wszystkie środki uzyskania tam miejsca dla JULJUSZA SŁOWACKIEGO zostały wyzerpane. Sprawa złożenia prochów Jego na Wawelu upada.

Jednakże pozostaje w całej swojej mocy jednomyślnie powzięta uchwała wiecu, decydująca w imieniu społeczeństwa, że zwłoki poety mają być sprowadzone do kraju. Ta jednomyślnie powzięta i zgodnie wyrażona wola narodu nie powinna i nie może być unicestwiona przez *liberum veto* jednostki. Skoro daliśmy wygnańcowi, wielkiemu poecie, to najdroższe dlań, na co nas stać — dostojny grób w ojczyźnie — nasza godność a jego zasługa nie pozwala na to, ażebyśmy gnuśnie mu tę łaskę dziś odebrali dlatego, że jeden z nas na to się nie zgodził. — Odwlekanie załatwienia tej sprawy byłoby z ujmą czci, jaką mamy dla poety. — Na taki akt woli, jak sprowadzenie do kraju zwłok JULJUSZA SŁOWACKIEGO, społeczeństwo nasze, aczkolwiek przyciśnięte ogromem nieszczęść, rozszarpane i przebite nowymi ciosami, może się zdobyć i powinno. — Proch głosiciela nieśmiertelnej woli narodu, miłości ojczyzny,



apostoła idei ofiary — przyniesiony dziś na naszą ziemię, może się stać cementem, który spoi rozszarpane dzielnice, złączy rozdarte zawsze warstwy i w przeciwne strony biegnące stronictwa, tchnie w nas, przynajmniej na ten dzień, jedność i miłość — i ku wiecznemu celowi skieruje umęczone oczy żyjących.

To też my pisarze, artyści i czciciele tego bezcennego skarbu naszej sztuki i tego wysokiego zaszczytu naszej natury — zwracamy się do społeczeństwa i do miarodajnych jego czynników z gorącym i najbardziej natarciwym wezwaniem i prośbą, ażeby nam pomogły wykonać plan, któryby położył kres gorszącemu i poniżającemu nas zatargowi a zarazem sprawił, ażeby kości Juljusza Słowackiego przestały być kością niezgody w narodzie.

Oddawna pisarze nasi wskazywali na Tatry, jako na grobowiec Juljusza Słowackiego. Doradzał to Henryk Sienkiewicz, Stanisław Witkiewicz, Tadeusz Miciński, Maciej Szukiewicz i inni. Różniono się tylko w wyborze miejsca. Obecnie, po gruntownem zbadaniu i rozważeniu sprawy przez znawców Tatr przyszliliśmy do przeświadczenia, że na taki grobowiec się najbardziej nadaje piramida granitowa turni Kościelca nad Czarnym Stawem. W zachodniej stromej jej ścianie, na dwieście metrów ponad Czarnym Stawem, a więc w połowie niemal wysokości góry, znajduje się w granitowej caliznie olbrzymia wnęka o ośmdziesięciu metrach wysokości i znacznej głębokości, gdzie wskutek naturalnego w szczycie odchylenia nie spadają lawiny i piarg się nie osypuje. — W tej tatrzańskiej kaplicy należałoby, według planu powołanych artystów, wykuć w granicie katakumbę, w niej z tegoż granitu wielki sarkofag, całą pieczęć zawrzeć kratą z żelaza lub bronzu i wyciosać do całego grobowca prowadzące monumentalne schody — od ścieżki, która do wnęki tej zmierza. — Praca około wykucia grobowca — z funduszów, które na sprowadzenie zwłok poety zebrała młodzież akademicka — winnaby się zacząć jak najrychlej, a cały grobowiec może być dziełem parumiesięcy.

Wówczas zwłoki Juljusza Słowackiego mogłyby być przywiezione do Krakowa i na przeciąg 24 godzin wystawione ku uczczeniu narodowemu na wysokim, artystycznie wykończonym katafalku, w Barbakanie przed Bramą Floryańską, w tej naszej bramie tryumfalnej. — Poczem zwłoki poety winnyby być — nie przewiezione — lecz przeniesione z Krakowa w Tatry przez czcicieli ze wszy-

stkich warstw społeczeństwa i złożone w tym tymczasowym czy wiecznym grobowcu.

Zadaniem specjalnego komitetu artystów byłoby stosowne przyozdobienie na tę uroczystość Barkanu i całego Krakowa, zbudowanie rydwanu, przyozdobienie Zakopanego, wsi i miast, przez które przechodzić wypadnie i t. d.

Zwracamy się z tym planem do całego społeczeństwa polskiego — a w szczególności do władz krajowych i reprezentatów sejmowych, do Koła Polskiego w Wiedniu, do Komitetu Obywatelskiego dziś jeszcze funkcjonującego, do młodzieży akademickiej — pierwszej inicjatorce sprowadzenia zwłok poety do kraju — pisarzy i artystów.

Wzywamy do zwołania w Krakowie wiecu, w którym — naszym zdaniem — powinnyby wziąć przedewszystkiem udział uczeni, artyści, pisarze jakoteż wogóle ludzie gorąco tej sprawie oddani i jej doniosłość odczuwający. — Mniemamy, że Komitet powołany przez ów wiec, najlepiej zdoła wywiązać się ze swych zadań pod przewodnictwem dotychczasowych kierowników Komitetu Obywatelskiego.

Wierzmy, że tak postawiwszy i przeprowadziwszy sprawę oddamy najdosłójniejszy i powszechny hołd prochom wielkiego Poety, wyjmiemy czcigodne jego imię z pod czyjejkolwiek w narodzie niełaski, wmurujemy jego kości w dzikie ściany naszej ojczyzny, gdzie wichrem otoczony, owiany mgłami, w pośród ponurej zimy i czarującej pogody będzie błogosławił niziny.

A gdy nadejdzie dzień wolny, dzień godny jego niepodległej, królewskiej harfy, poniesiemy go z tej górskiej pieczary, my lub potomni, do mauzoleum Krakowa czy do mauzoleum Warszawy.

*Zygmunt Bartkiewicz — Aleksander Brückner — Władysław Bukowiński — Adam Łada Cybulski — Jan Czubek — Gustaw Danilowski — Artur Górski — Jan Hempel — Tadeusz Jaworski — Jan Kasprzewicz — Juliusz Kleiner — Włodzimierz Konieczny — Marja Konopnicka — Władysław Kozicki — Stanisław Krzemiński — Ludwik Krzywicki — Antoni Lange — Jan Lemański — Bolesław Leśmian — Bolesław Limanowski — Bohdan Łepki — Franciszek Mączyński — Aleksander Majkowski — Jadwiga Marcinowska — Marja Markowska — Ignacy Matuszewski — Romuald Minkiewicz — Wilhelm Mitarski — Kazimierz Młodzianowski — Nuna Młodziejowska-Szczurkiewiczowa — Tadeusz Nalepiński — Zofja Rygier-Natkowska — Władysław Orkan — Eliza Orzeszkowa — Nikodem Pajzderski — Bronisław Piłsudski — Marja Raczyńska — Marja Rakowska — Tadeusz Rechniewski — Józef Ruffer — Fer-*



*dynand Ruszczyc — Wacław Sieroszewski — Artur Śliwiński — Edward Stoński — Michał Sokolnicki — Eugenjusz Sokolowski — Ludwíg Solski — Leopold Staff — Andrzej Strug — Antoni Szech — Maciej Szukiewicz — Wacław Szymanowski — Edward Trojanowski — Jan Witkiewicz — Edward Wittig — Stanisław Wyrzykowski — Marjusz Zaruski — Aleksander Zelwerowicz — Stefan Żeromski.*

Wystano z Paryża w lutym 1910 r.

---

## Od czego wywodzić nazwę „Kościerzyna“?

W 8. numerze „Gryfa“, str. 250, wywodzi recenzent pracy Stoewera, odpierając jego niemożliwą etymologię (Kościerzyna od kości), nazwę tę od „kostra“, kupa porąbanego drzewa. Inaczej prof. Nitsch, p. Roczn. Tow. N. t. XIV., str. 192:

„W roku 1284 — pisze — wymienia dokument pomorski Costerina in terra Pirsna, 1289 Kosterina. Lecz nazwa ta zachodziła i dalej na zachód. W latach 1248—50 znajduje się w dokumencie, omawiającym zatarg biskupów z Kamienia i Lebus, terra Costerin. Jestto podług Dregera pierwotna nazwa dzisiejszego miasta Kuestrin. W roku 1432 brzmi ona jeszcze Costrin, ale w roku 1444 już Cuestrin. W tejże samej marchii nazywa się dzisiejsza miejscowość Küstrinchen w dokumencie z roku 1375 Costerin. — Wszystkie te formy pochodzą z rzeczownika koster, później zmiękczonego na kościer, który oznaczał trawę „bromus secalinus“ (Trespe). Dziś używamy na oznaczenie tej trawy rzeczownika kostrzewa, kościer zachodzi tylko w niektórych gwarach, ale w ruskim nazywa się kostrzewa i dziś jeszcze koster. — Kościerzyna oznaczała więc ziemię porośłą kostrzewą, która najbardziej na żytniej krzewi się gładzie; od ziemi wzięły nazwę trzy wymienione osady“.

Zdaje mi się, że wywodzenie to dotychczas za najlepsze uważać trzeba.

Janowicz.

## Co znaczy nazwa Belgard?

Wehrmann, autor najnowszej historii Pomorza (*Geschichte von Pommern*, Gotha 1904) pisze I., 31: „Das Wort „gard“, das in Stargard, Naugard, Belgard oder in Garz wiederkehrt, bedeutet Burg, so dass jene Namen eine alte, neue oder *weisse* Burg bezeichnen“. Zdanie to co do nazwy Belgard, a mianowicie co do znaczenia wyrazu „bel“ jest nader wątpliwe. Wprawdzie to pojęcie wyrazu „bel“ w znaczeniu polskiego biały potwierdza Gallus w swej kronice na dwóch miejscach:

II., 22: Cumque ad urbem regiam et egregiam Albam nomine pervenit. (Gdy przyszedł do stołecznego i wspaniałego miasta, imieniem „Biała“).

II., 39: sed in medio terrae civitatem Albam obsidendam adamus“. (lecz zabierzmy się do oblężenia miasta „Białej“, położonego w środku kraju). Tutaj odnosi się, jak to łatwo udowodnić można, nazwa „Alba“ (Biała) do miasta pomorskiego Belgard, położonego nad Persantą. Więc zdaje się, że Gall rzeczywiście pojmował pierwszą część nazwy Belgard, t. j. słów „bel“ w znaczeniu „biały“, skąd: Biały-gród, czyli Białogród.

Lecz cytaty z innych kronikarzy poniżej przytoczone, dowiodą, że słowo „bel“ trzeba pojmować tutaj w znaczeniu ładny, piękny. A więc Belgard znaczy tyle, co „piękny-gród“.

Thietmar z Merzeburga pisze w swej kronice pod VI., 38: Fit conventus in *Belegory*, quod *pulcher mons* dicitur, in Geronis predio marchionis (Urządzono spotkanie w Belegori, co znaczy „piękna-góra“, na folwarku margrabiego Gerona.)

VI., 3: Uxor autem ejus (t. j. Gejszy I., króla Węgierskiego, który miał Adelaidę, siostrę Mieczysława I-go, za żonę) *Beleknegini*, id est *pulchra domina*, slavonice dicta, supra modum bibebat. (Żona jego Beleknegini, to znaczy po słowiańsku piękna-księżna, zwykła nadmiernie pić.)

Żywotopisiec św. Otto pisze specjalnie o Belgardzie, II., 20:

Alba urbs. . quae a pulchero loci sita vocabulum fraters, Belgrod nuncupatur (Miasto Biała, które wzięło nazwę od pięknego położenia, zwie się Belgrod.)

Więc z powyższych miejsc naocznie wynika, że słowo „bel“ znaczy tutaj piękny, a Belgard-piękny gród, a nazwę tę wziął, jak



sam Gallus poświadcza, z pięknego swego położenia. Na interpretacye Thietmara można się zupełnie spuścić, gdyż on znał dokładnie lechickie języki. Polacy oczywiście dla podobieństwa wyrazu bel (bél) z biały (pow. bielszy) zrobili z Belgard Białygród, co Gall oddał po łacinie przez Alba urbs.

X. J. C.

## Kronika.

**Towarzystwo Czytelni Polskiej w Kościerzynie** urządziło w niedzielę 23 stycznia swoją pierwszą wieczornicę. Program składał się z odczytu literackiego, deklamacji, żywych obrazów i tańca w cztery pary w kaszubskich strojach ludowych. Szczególnie ten ostatni żywe wywołał brawa u publiczności, która się składała przeważnie z inteligencji miejskiej. Po raz pierwszy ukazały się dawne piękne stroje kobiet kaszubskich na scenie. Nie ulega wątpliwości, że do podniesienia ich strojności przyczyniły się niemało i osobiste zalety wdzięcznych tancerek.

Zrobiony atoli też pierwszy wylom w murze pogardy strojów naszego ludu wiejskiego. Na naszych scenach amatorskich na Kaszubach od dawna gościnne przyjęcie mieli zapewnione góral, flis, chłop mazurski, lecz Kaszubię tego wstępu dotychczas broniono. Oby przykład Towarzystwa Czytelni Polskiej w Kościerzynie znalazł naśladowców i pomógł powoli usuwać przesąd, upatrujący w Kaszubach Polaków drugorzędnych.

**Towarzystwo „Oświata“** w Pelplinie urządziło dnia 30 stycznia rb. pod przewodnictwem p. Fórmańskiego *wieczornicę kaszubską* na sali p. Sikorskiego.

Program, po części składający się także z pieśni ludowych kaszubskich, bardzo przedstawiał się bogato. Trzeba też przyznać, że wykonanie śpiewów i deklamacji zdradza wysoką kulturę muzyczną, jaką się żadne miasto Prus Zachodnich tak łatwo nie poszczyci. Podczas przerwy w śpiewach i deklamacjach miał dr. Majkowski z Kościerzyny wykład na temat: „Rola Kaszubów w dziejach Polski“. Poza programem p. Fr. Sędzicki z Rotębarku recytował dwie bajki z „Gryfa“.

Po wyczerpaniu programu bowiono się ochoczo aż do rana.

**Narada względem mającej być urządzoną latem wystawy kaszubskiej** odbyła się w sobotę dnia 5 lutego rb. w Kartuzach na sali Hasego. Przewodniczący komitetu urządzającego p. dr. Lorentz z Kartuz zakomunikował, że gmach dawnego refektoryum Kartuzów stoi do dyspozycyi komitetu za pozwoleniem miasta, urzędu biskupiego i prezesa rejencyjnego. Jako termin otwarcia wystawy wyznaczono na razie Zielone Świątki. Uchwalono także rozesłać listę subskrypcyjną w celu pokrycia ew. wydatków.

**Zebrańie Kółek rolniczych** powiatu kościerskiego odbyło się w piątek, 4 lutego, w obecności Patrona dra Leona Janty-Pólczyńskiego z Wysokiej. Ks. Wróblewski z Niedamowa miał dwa odczyty treści rolniczej przy pomocy obrazów świetlnych. Sprawa założenia „Rolnika“ w Koście-rzynie została tymczasem odłożoną.

Udział, chociaż stosunkowo liczny, jednak jak na ludność rolniczą pozostawiał do życzenia. A przyszłość Kaszub przecież polega na stanie rolniczym, dla tego też mamy nadzieję, że sieć Kółek rolniczych z biegiem czasu zacieśni się i wzmocni.

---

## Sprawozdania i krytyki.

---

### a) Bibliografia kaszubska.

**Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde.** Im Auftrage des Vereins herausgegeben von Dr. F. Lorenz und J. Gulgowski. Heft V. (Schlussheft des ersten Bandes) Leipzig. Otto Harassowitz 1910.

Powyższy piąty zeszyt wydawnictwa towarzystwa dla ludoznawstwa kaszubskiego prezentuje się bardzo dodatnio. Jako ostatni zeszyt I-go tomu zawiera on spis drukowanych w dotychczasowych zeszytach rzeczy. Na wstępie figuruje wizerunek Michała Mostnika czyli Pontanusa, pastora w Smółdzyńie wśród Kaszubów nadlebskich i wydawcy katechizmu niemiecko-kaszubskiego w roku 1643. Niestety reprodukcya, zrobiona z fotografii obrazu, wiszącego do dziś dnia obok wielkiego ołtarza w kościele smółdzińskim, nie bez zarzutu.

Następują przyczynki do biografii Mostnika (Beiträge zur Biographie des Michael Pantanus) przez dra Lorentza, w których Autor twierdzi, że prawdziwem nazwiskiem wydawcy pierwszego katechizmu w języku ludowym na Pomorzu, brzmiało „Brüggemann“. Nam dowody przytoczone nie wydają się wystarczającami.

G. A. v. Mülvcerstedt, tajny radca archiwalny z Magdeburga pisze o herbach Wantochów-, Gynzów-, Stypów-, i Wryczów-Rekowskich. Rozprawie dodana tablica z herbami powyższych rodzin kaszubskich.

Na czasie jest także odprawa, jaką dał dr. Lorentza profesorowi Koblichke z Warnsdorfu (?) na zarzut, jakoby Kaszubi nie mieli prawa do swego nazwiska.

Dr. Kazimierz Nitsch zajmuje się kwestyą, czy mowa kaszubska sięgała dawniej dalej na południe i przychodzi do wniosku, że język krajniaków tworzy przejście kaszubszczyzny do dyalektów wielkopolskich, kociewski zaś dyalekt powstał z zmieszania się z kaszubszczyzną.

Piąty zeszyt „Mitteilungen“ zawiera także ukończenie pracy J. Gulgowskiego „o chatach gburskich na Kaszubach“, mianowicie rozdział



III i IV, z których pierwszy obejmuje chaty kurne (kapownice), drugi zaś „domy szlacheckie“. Rozprawie są dodane 8 doskonałych ilustracji na osobnej tablicy, pięć rysów poziomych i tabliczka ozdób szczytowych (pazdurów) zawierająca 13 okazów.

Nazwa, jaką Autor dał IV emu rozdziałowi swej pracy, mianowicie „Domy szlacheckie“ (Edelmannshäuser), zmusza nas do pewnego zastrzeżenia. Nieobeznany mógłby przypuszczać, że zagonowa szlachta kaszubska nie mieszkała w chatach wystawkowych, lecz tylko w takich, które Autor podciąga pod kategorię swoich „domów szlacheckich“. Przypuszczamy, że sam Autor nie chciałby takiej postawić tezy, tem mniej, że sam dobrze wie, iż szlachta kaszubska zamieszkiwała tak samo chaty wystawkowe, które, jak znajdująca się w Lipuskiej hucie, przybierały podług zamożności właściciela szersze rozmiary.

Zresztą powtarzamy co do pracy Gulgowskiego to, co już o jej pierwszej części w zeszłym roczniku „Gryfa“ (VI, 187, 1909) powiedzieliśmy, że jest ona pierwszym krokiem na nieuprawianem polu ludoznawstwa kaszubskiego i stąd mimo widocznych niedomagań wymaga szacunek i uznanie.

Bardzo na czasie wobec podjętych prób utworzenia pisowni literackiej jest studyum dra Lorentza pod tyt. *Kaschubische Schrift*, odznaczająca się charakterystyczną dla autora gruntownością. W 9 obok siebie postawionych kolumnach zestawia Autor znaki pisowni „Mitteilungen“ Cenowy (trojaki), ks. Pobłockiego, Derdowskiego, Majkowskiego, Gryfa, Ramuła (w Słowniku i w Statystyce) i w Družbie (dodatku do Gazety Gdańskiej w r. 1905). Zestawienie służy oczywiście celom porównania z pisownią, zastosowaną w *Mitteilungen*, a wypracowaną przez Autora.

Następuje rozprawa J. Patocka z Strzelina „o Krzyżaku w pojęciu Strzeleńskich starszych ludzi“ i „kaszubskie nazwy miejscowe parafii Strzeleńskiej“ tegoż Autora, prócz tego nazwy miejscowe parafii puckiej przez L. Dalej dwie pieśni ludowe z (z nutami) z Strzelina. Potem cztery podania, jedno podane przez Patocka, inne przez L., przysłowia i przysłowiowe zwroty mowy z parafii puckiej, (Patock), łamigłówki z Strzelina w pow. Puckim (Patock), zabobony różne (E. Bitschkowski) i wołanie pasterskie przy rannem spędzaniu bydła w Strzelinie (Patock).

W *krytykach* dr. Lorentz zajmuje się liczbą Kaszubów zamieszkałych po dziś dzień w Zach. Prusach, w prowincyi pomorskiej na podstawie wydanego przez statystyczny urząd król. pruski „*Gemeindelexicon für das Königreich Preussen*“. Dr. Lorentz w całej pełni uznaje, że wyniki liczenia ludności z r. 1905 podług przyjętego formularza do zupełnie błędnych by prowadziły wniosków i to z powodu, że ludność kaszubska narodowo uświadomiona zapisuje się pod rubrykę języka polskiego. Stąd dr. L. pomaga sobie w celu ustawienia jako takiej liczby prawdopodobnej w ten sposób, że do liczby Kaszubów w statystyce dodaje z powiatów kościńskiego 80%, gdańskiego miejskiego 40%, Gdańskich Wyżyn 70%, kartuskiego 90%, Bytowskiego, Lęborskiego i Słupskiego po 95% liczby tych, którzy jako język ojczysty podali polski. W ten sposób osiągnięte liczby

mają wielkie za sobą prawdopodobieństwo, gdyż zgadzają się w przybliżeniu z liczbami, do jakich inną metodą doszedł *Wojc* w artykule „Ile Kaszubów jest na Kaszubach?“ (*Gryf*, 1909, VIII, 222—229.) Podług dra Lorentza bowiem liczba Kaszubów na Kaszubach by wynosiła około **140 tysięcy**, podług *Wojca* wynosi ona **135 199**.

W całości zeszyt V „Mitteilungen“ jest poważnym czynem na polu ludoznawstwa kaszubskiego.

## Zakład wodoleczniczy

Dra Chramca

W ZAKOPANEM

otwarty cały rok.

**Kąpiele powietrzne, zwykłe gazowe etc.**

Gimnastyka, mięsienie, najnowsze przyrządy  
Zanderowskie itd.

Kuchnia wykwintna i zdrowa. Oddzielny stół pański.

Centralne ogrzewanie, światło elektryczne, wodociąg,  
kanalizacja. desinfekcja.

 **Cena od 8 koron w wyż.** 





☛ Najwyższe nagrody. ☚

Eksport zagraniczny i zamorski.

# B. Kasprowicz

Gniezno — Gnesen.

Filja w Berlinie. ☉ ☉ Reprezent. eksport. w Hamburgu.

☛ Dépôts w Paryżu, Warszawie i t. d. ☚

## Fabryka, gorzelnia i wycłocznia.

Oryginalne likiery deserowe.

Koniaki z win szampańskich.

Prawdziwa Nastojkena z owocami.

Nalewajka z owocami i krystalizowana.

Bezalkoholowe Manru, Aza.

☛ Najlepsze marki wszechświatowe. ☚



### Najwyjredniejszy smakosz

przyznać musi, że papierosy REGNUM

są najlepsze.

Można nabyć w każdym lepszym składzie.

Fabryka papierosów S. Stawńskiego w Brodnicy.  
(Strasburg 7/8)



# Gazeta Gdańska

drugie najstarsze pismo polityczne w Prusach Zachodnich  
wychodzi rok 18, co wtorek, czwartek i piątek.

Cztery bezpłatne dodatki tygodniowe:

„Gwiazdka niedzielna“, „Rólnik i Przemysłowiec“,  
„Anioł Stróż“ dla dzieci i „Nadzw. dodatek tygodn.“

Cena kwartalnie 1,25 mk. Z dostawą w dom 1,49 mk.

## Ogłoszenia

opłacają się dobrze, ponieważ pismo jest organem dla Kaszub i znajduje się obok tego w każdym nieledwie domu jednostek z warstwy inteligencji.

**Cena 6-linowego wiersza 15 fen. Udziela się znacznego rabatu.**

Poleca się równocześnie w narzeczu kaszubskim broszury:

**Kaszuba pod Widnem.** Na dwusetną roczną oswoobodzenie Mniemców i Krzesycjaństwa od tureckiego jermza. „**Jasiek z knieji.** Sporo kupa łgorstw kaszebskich.“ Każda z tych broszur kosztuje **25 fen.**, z przesyłką **28 fen.**

## „PRĄD” MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi od 1. stycznia r. b.

„Prąd“ przedewszystkiem uwzględnia sprawy społeczne i związane z nimi zagadnienia etyczne.

„Prąd“ stojąc, na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.

„Prąd“ dąży do skupienia młodych sił, pracujących na polu społecznem i naukowem.

Redaktor i wydawca *Adam L. Szymański.*

**Warunki prenumeraty:**

w Warszawie: Rocznie rb. 3, Półrocznie rb. 1,50. Z przes. poczt.:  
Rocznie rb. 4 = marek 9.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Warecka 10 m. 11.**

Na Poznańskie i całą Rzeszę niemiecką skład główny w księgarni  
św. Wojciecha w Poznaniu ul. św. Marcina 69.

Numer okazowy na żądanie wysyła Administracya bezpłatnie.